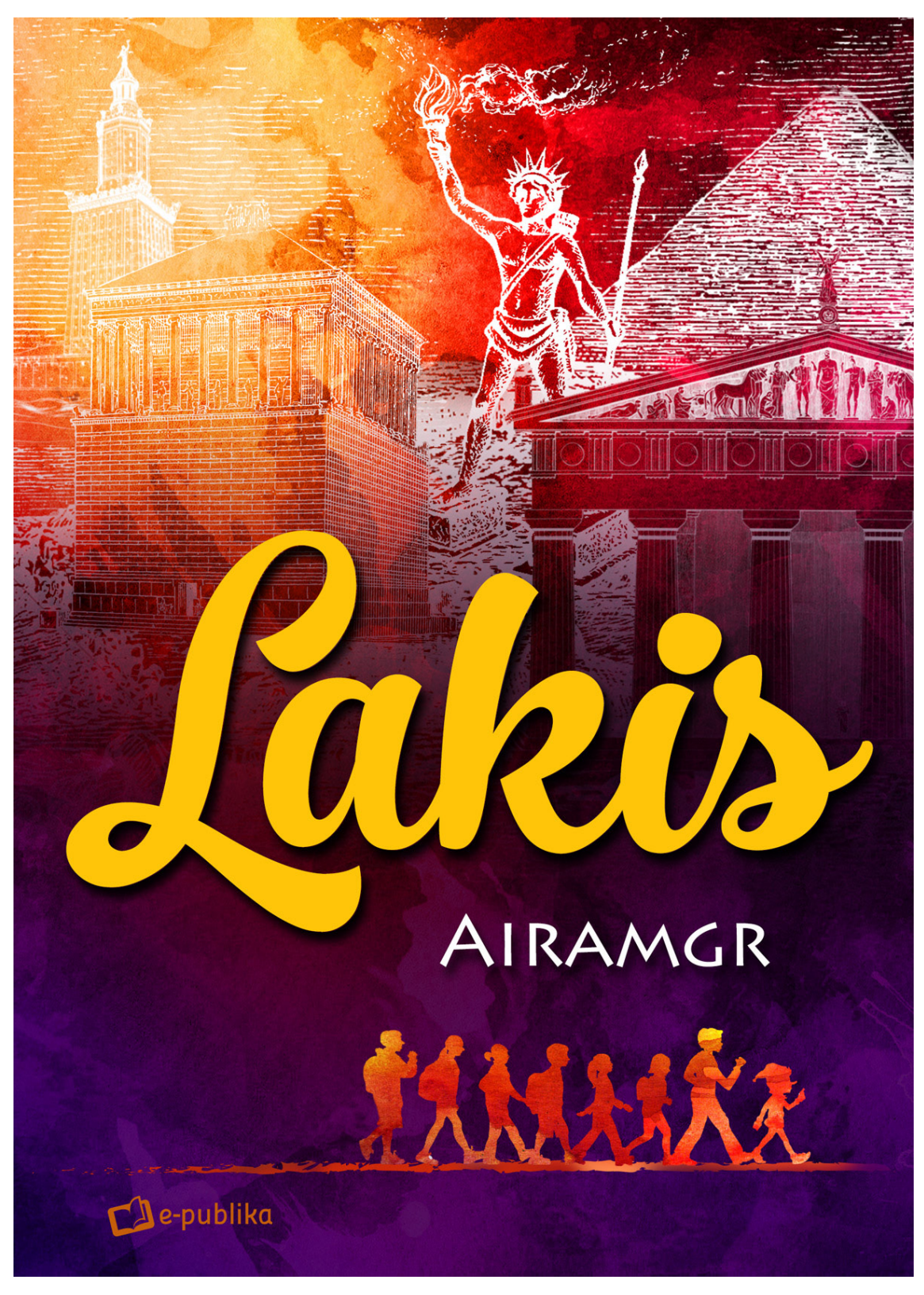




Lakis

AIRAMGR





W mojej drugiej książce prezentuję siedem cudów świata. Pierwsza książka, raczej przeznaczona dla dorosłego czytelnika, opisywała historię miłosną z greckim tłem polskiej emigrantki. Ta zaś w sposób łatwy i przyjemny, prawie bajkowy, opisuje historię powstawania kolejnych cudów świata, które zachwyciły ówczesnych a przeszły do powszechnej historii jako synonimy czegoś wielkiego, wspaniałego, zachwycającego. Jeśli jesteście ciekawi tego wszystkiego zapraszam do lektury, ci zaś, którzy jeszcze nie do końca potrafią płynnie czytać, niech poproszą mamę, tatę albo starsze rodzeństwo o pomoc.

Chcę też podziękować kilku osobom za to, że udało mi się przyspieszyć to przedsięwzięcie.

Zacznę od mojej serdecznej przyjaciółki Krystyny Bisowskiej, do tej listy dołączę Bogdana Bartczyszyna, zaś szalenie dopingował mnie Dimos Liwas. Podziękowania należą się też osobom, które napisały słowo o książce, czyli: Krystianowi Jucha i Wasilisowi Sofianopoulos.

Airamgr

Lukis

*Dla moich dzieci: Patrycji, Elżbiety, Teodora
i moich wnuczek: Łucji i Nadii.*

Copyright © Airamgr 2015

Redakcja i korekta: Paula Zembruska, Marta Kaszuba

Projekt okładki: Piotr Porczyński

Projekt graficzny, skład, przygotowanie e-booków: Piotr Porczyński

 **porczyński.pl** MAIL: piotr@porczyński.pl
STUDIO GRAFICZNE www.porczyński.pl

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

ISBN 978-83-63300-20-3

Wydawnictwo e-publika, 2015

 **e-publika**

www.e-publika.pl

Spis treści

Kim jest Lakis?	13
Spotkanie	26
Tajemniczy Ogród i jego mieszkańcy.....	39
I znowu w domu	53
Zagubiony Ludź	61
Odwiedziny u Małego Księcia	81
Wielka Rada.....	101
Planowanie wyprawy do Egiptu.....	104
Egipt i Piramida Chufu.....	123
Pośpieszny powrót	138
Kolejne posiedzenie Wielkiej Rady	151
Babilon i Wiszące Ogrody.....	154
Nie uciekamy, tylko się śpieszymy	167
Posiedzenie Wielkiej Rady	178
Turcja, Efez i Artemizjon.....	181
Zaproszenie od Wielkiej Rady	196
Kolejny powrót coraz trudniejszy	201
Dom, ale czy mój?	204
Kłótnia w Wielkiej Radzie	216
Wizyta w Halikarnasie i odwiedziny u Mauzolososa	219
Znowu na starych śmieciach	234
Ostatnie zaproszenie Pani Nicości.....	242

Nieplanowane posiedzenie Rady i wielka awantura	247
Plany Ariela	249
Wizyta w Świątyni Zeusa.....	259
Zaplanowana ucieczka.....	273
Upragniony powrót.....	286
Wielka Rada.....	296
Spotkanie w Aleksandrii u podnóża pierwszej latarni morskiej w Faros	299
Powrót	311
Kolos Rodyjski	321
Kolejny powrót	336
Rozprawa w Wielkiej Radzie.....	346
Pożegnanie. Czy aby na pewno?.....	348
Zakończenie tej historii	362

Słowo o książce

Czy znasz wszystkie siedem cudów świata? Idąc przez świat dziecięcej fantazji autorka w sposób fachowy i udokumentowany historycznie opisuje wszystkie. Razem z dobrym duszkiem Lakisem wędrujemy po każdym z nich. Najpierw przez bajkowy ogród Alicji z Krainy Czarów, planetę Małego Księcia, przejdziemy się po starożytnej historii. Zwiedzimy prawie namacalnie każdy z cudów. Można więc sobie postawić pytanie: po co, na co, ktoś podejmował olbrzymi wysiłek, by wybudować coś co miało zachwycić współczesnych i pozostać dla potomnych? Wyrazisty opis i sprawne dialogi przyciągają i wciągają. Będzie to chwila refleksji i zastanowienia, dlaczego i po co ludzie stawiali budowle, które przewyższały ich możliwości, a po dzień dzisiejszy budzą zachwyt i podziw, chociażby patrząc na egipskie piramidy. Niestety po niektórych zostały tylko ruiny albo tylko opowiadania wskazujące na ich istnienie.

Możemy się zastanowić, co my pozostawimy pokoleniom po nas. Ambicją każdego z nas jest przecież przejść do historii, wpisać się w bieg ludzkości, pozostać choć trochę nieśmiertelnym. Życzę wszystkim, zarówno dorosłym jak i dzieciom, miłej i wciągającej lektury.

Krystian Jucha

«-Ναι, πιστεύουμε πια, ότι πρόκειται πλέον για μια ενδιαφέρουσα ιστορία. Το χαμόγελο του Τεο έφτασε μέχρι τα αυτιά του.

-Μην ξεχνάτε, ότι χάρη στα βιβλία, μπορείτε, χωρίς να κουνηθείτε από τον τόπο σας, να ταξιδεύετε στις πιο απομακρυσμένες γωνιές του πλανήτη και να γνωρίσετε, τις συνήθειες, την εμπειρία και τα ενδιαφέροντα άλλων ανθρώπων, ζώντας την περιπέτεια του Οδυσσέα, που σύμφωνα με τον «θείο» Όμηρο: «πολλών δ' ανθρώπων ίδεν άστεα και νόον έγνω». Και εμείς όντως είμαστε τυχεροί που κάνουμε τις περιπετειώδεις διαδρομές μας μέσα από την ιστορία και αυτό είναι πιο ενδιαφέρον από το να παρακολουθούμε τηλεόραση ή να σπαταλάμε τον χρόνο μας μπροστά από τον υπολογιστή.

Ας αναλογισθούμε, ότι τα βιβλία είναι σαν τους ανθρώπους. Κάποιους δεν αξίζει να τους γνωρίσεις καν, άλλους μπορεί να τους θεωρήσεις απλούς γνωστούς σου, όμως υπάρχουν και άνθρωποι που αξίζει τον κόπο να τους γνωρίσεις και να γίνεις ένα μαζί τους.

Γνωρίζουμε ότι υπάρχουν τέτοια πνευματικά δημιουργήματα, τα οποία πραγματικά αξίζει να γνωρίζουμε, όπως αναμφίβολα είναι η ελληνική μυθολογία, το κείμενό της οποίας, όπως και αυτό της Βίβλου, δεν παλιώνει ποτέ και θα έπρεπε να γίνει κτήμα κάθε ευρωπαίου πολίτη.

-Πιστεύετε ότι οι μύθοι είναι παραμυθάκια; Σίγουρα πλανάστε, αν δεν έχετε προσέξει την φιλοσοφική σημασία των φανταστικών κινήτρων και την αξία της αθανασίας των θεών, της μαγείας των αντικειμένων και των κινήσεων και τα καταπληκτικά γεγονότα που διαδραματίζονται και δίνουν την πραγματική εικόνα της προέλευσης του ανθρώπου και της καθημερινής ζωής του.

Σημειώστε ότι εκφράσεις όπως: σισύφειο έργο, η κόπρος του Αυγεία, η Ολυμπιακή εκχειρία, το κέρας της Αμάλθειας, πανικός (από τον μυθικό Πάνα), το κουτί της Πανδώρας, χρησιμοποιούνται συνεχώς σε εφημερίδες, στο ραδιόφωνο και την τηλεόραση και αν δεν γνωρίζουμε την προέλευσή τους, θα μας κοροϊδεύουν και δίκαια θα μας θεωρούν ότι ζούμε στο σκοτάδι της μεγάλης άγνοιας.

Όλα τα παιδιά, αμέσως συμφώνησαν ομόφωνα.

Ο Λάκης φούσκωσε από υπερηφάνεια. Του ήταν πολύ ευχάριστο το γεγονός, ότι είχε εκτιμηθεί όχι μόνο από τη νεολαία. Γνώριζε πολύ καλά, ότι οι επισκέπτες, σίγουρα θα τα επαναλάμβαναν όλα στη σύνοδο του Μεγάλου Συμβουλίου.

- Ναι, έχετε δίκιο, η ιστορία του Οδυσσέα, ο οποίος μετά δέκα χρόνια, επιστρέφοντας από τον τρωικό πόλεμο στην πατρική Ιθάκη, δεν αποτελείται μόνο, από τις περιπέτειες που τον οδήγησαν στην ευτυχή για αυτόν τελική επιστροφή, αλλά τέτοιος Οδυσσέας είναι καθένας από εμάς, που έχει ξεπεράσει τα εμφανιζόμενα στο δρόμο του εμπόδια και προσπαθεί να φτάσει τον σκοπό του. Οι Ελληνικοί Μύθοι είναι μια μεγάλη συλλογή από γενικές παρατηρήσεις πάνω στα θέματα των ανθρώπων, ακόμα και στα σύγχρονα προβλήματα, για αυτό έχει μεγάλη αξία η γνώση και η ερμηνεία της ελληνικής μυθολογίας, αναζητώντας τα κρυφά νοήματα. Οι Ελληνικοί Μύθοι δεν είναι μόνο φαντασία, αλλά αστείρευτη πηγή γνώσης για τη ζωή και την οργάνωση της σκέψης των αρχαίων Ελλήνων.

-Καλά είναι όλα αυτά, αλλά βλέπω ότι έχουμε έναν επισκέπτη. Όλοι γύρισαν και είδαν ότι ερχόταν προς το μέρος τους ένας άνδρας μετρίου αναστήματος ντυμένος με μακρύ χιτώνα.»

Η συγγραφέας με το αστείρευτο ταλέντο που τη διακρίνει, μας ταξιδεύει με απaráμιλλο γλαφυρό ύφος στον μαγικό κόσμο της ελληνικής μυθολογίας, καταθέτοντας την ψυχή της. Η προσφορά της είναι μοναδική όχι μόνο για την Ελλάδα αλλά και για ολόκληρο το ευρωπαϊκό πνεύμα και τον πολιτισμό.



Βασίλης Σοφιανόπουλος
Vassilis G. Sofianopoulos



Notary – Notariusz
Athens, Greece

O książce

Tak, staramy się, poza tym, teraz to dopiero jest ciekawa historia. Teo uśmiechał się od ucha do ucha.

– Nie zapominajmy, że dzięki książce, nie ruszając się z miejsca, można przenieść się w najdalsze zakątki świata, poznać obyczaje innych ludzi oraz przeżyć wiele ciekawych przygód, a my mamy to szczęście, że się ruszamy, wędrujemy wraz z historią, a to jest ciekawsze niż oglądanie telewizji czy siedzenie przed komputerem. Pamiętajmy, że książki, są jak ludzie. Jednych nie warto poznawać, przy drugich można się zatrzymać, ale są tacy, których warto poznać i się z nimi zaprzyjaźnić. Wiemy, że istnieją takie utwory, które naprawdę należy znać, co do tego nie mamy żadnych wątpliwości: to mitologia grecka. Obok Biblii, to tekst, który się nigdy nie starzeje, to tekst, który po prostu każdy prawdziwy Europejczyk powinien znać. Myślicie, że mity, to są tylko bajki, nie, zauważcie, że fantastyczne motywy są przecież w nich najważniejsze: nieśmiertelni bogowie, czarodziejskie przedmioty, niesamowite wydarzenia, tak naprawdę, każda z tych opowieści, przekazuje nam prawdę o człowieku i jego życiu. Zauważcie, że takie wyrażenia jak: syzyfowa praca, stajnia Augiasza, spokój olimpijski, róg obfitości, paniczny strach, czy puszka Pandory, są nieustannie używane w prasie, radiu czy telewizji, i jeśli nie znamy pochodzenia tych wyrażzeń, ośmieszymy się i wyjdziemy na wielkich ignorantów. Wszystkie dzieci od razu przytaknęły jednomyślnie.

Lakis puchł z dumy, było mu bardzo przyjemnie, że został doceniony, nie tylko przez młodzież. Wiedział doskonale, że goście na pewno wszystko powtórzą na zebraniu Wielkiej Rady.

– Tak, macie rację, historia Odyseusza, który przez dziesięć lat powracał po wojnie trojańskiej do rodzinnej Itaki, nie jest tylko historią o jego przygodach zakończonych szczęśliwie, takim Odysem jest każdy z nas: pokonujemy przeszkody, które się pojawiają na naszej drodze i ciągle dążymy do celu. Mity greckie, są wielkim zbiorem ogólnych spostrzeżeń na temat ludzi, nawet tych współczesnych, dlatego warto znać mity greckie i zrozumieć ich przesłanie i poszukać ukrytego ich znaczenia. Mity greckie, to nie tylko fantazja, można dowiedzieć się z nich wielu ciekawych rzeczy na temat życia starożytnych Greków.

No dobrze, ale widzę, że będziemy mieć gościa. Wszyscy się odwrócili, i zobaczyli że ku nim podąża mężczyzna niewielkiego wzrostu ubrany w obszerny chiton.



Βασίλης Σοφιανόπουλος
Vassilios G. Sofianopoulos



Notary – Notariusz
Athens, Greece

LAKIS

*Była – jak ten ptaszek, który
Usiadł na gałązce,
I ciekawie się rozglądając,
Zaczął czyścić piórka.*

*Była – jak ta poranna mgielka
Unosząca się nad łąką
Pełną kwiecia i porannej rosy.*

*Była – jak ten elf stąpający
Po wodzie i zbierający
Piękne, żółte kaczeńce,*

Była – jak ta mała wróżka,

*Która swoimi czarami
Chciałaby obdzielić
Wszystkie dzieci świata.*

Airamgr

Kim jest Lakis?

Lakis przetaił oczy ze zdumienia. Znajdował się teraz w pokoju, była ciemna noc, a w świetle księżyca widział troje śpiących dzieci. Było cicho, jedynie cykady za oknem urządały koncert i przedzierały się przez tę ciszę, jeszcze się nie ruszał, trwał dalej w bezruchu i spokojnie obserwował. Za otwartym oknem wielki księżyc oglądał świat nocą, a naprzeciwko okna świeciła latarnia. Powietrze przesiąknięte było dziecięcymi oddechami. Stał dalej i obserwował, przyzwyczajając wzrok do mroku. Najbliżej był chłopiec, miał może z piętnaście lat, spał z lekko otwartą buzią, delikatnie pochrapując. Łóżko było nietypowe, zastanawiał się dlaczego. W rogu pokoju były jeszcze dwa inne łóżka: spały na nich dwie młodsze dziewczynki. Jedna z nich, szczuplutka, wyglądała jak mała kicia zwinięta w kłębek, jej długie włosy otulały szczupłą twarzyczkę i małe ramionka, lekko się uśmiechała, coś musiało jej się śnić. Druga dziewczynka miała figurę bardziej zaokrągloną, na twarzy widać było dołeczki w policzkach, pewnie dużo się śmiała. Powolutku i cichutko przemieszczał się. W drugim rogu pokoju stało biurko, na biurku komputer. Chciał zobaczyć całe mieszkanie, nie wiedział, ile mu przeznaczono tutaj czasu. Cichutko wsunął się drugiego pokoju, stało tu normalne łóżko piętrowe, spały na nich dwie dziewczynki, ale były dużo młodsze. Oprócz biurka i szafy nie zauważył niczego innego. W następnym pokoju

spał ktoś dorosły, pewnie to ich mama, pomyślał, w rogu tego pokoju stał duży stół, a obok stołu oparte trzy inwalidzkie wózki, teraz zrozumiał, dlaczego się tutaj znalazł. Kobieta przewróciła się na drugi bok, zerknęła na zegarek i zasnęła. Cichutko przemieszczał się dalej, szukał drugiej dorosłej osoby, czyli ich ojca, niestety, nikogo takiego nie znalazł. Obok łazienka, a dalej kuchnia, po drugiej stronie mieszkania był mały salonik. Jeszcze zerknął do kuchni i małej łazienki, a stamtąd udał się do małego saloniku po drugiej stronie mieszkania, tam wtulił się w rozpadający fotel i zaczął rozmyślać. Obszedł wszystko, musiał sobie znaleźć jakieś schronienie i zastanowić się, co dalej.

Lakis był dobrym duszkiem, który poświęcił siebie wszystkim dzieciom świata. Pomagał im od zawsze, odkąd pamiętał, czyli od wielu, wielu tysięcy lat. Przebywał w jednym miejscu tak długo, ile wymagała tego konieczność, ale nigdy nie było aż pięciorga dzieci. Ostatnio miał całą trójkę dzieciaków na głowie, poza tym widział, że akurat te dzieci są wyjątkowe, czuł to całym swoim sercem. Nigdy nie otrzymywał żadnych wskazówek, sam musiał układać sobie scenariusz. Miał jeszcze dużo czasu, usiadł naprzeciwko całej trójki i układał plan nocy, nie mógł pomagać dzieciom podczas dnia, mogła to być tylko noc, był nocnym duszkiem. Chciał jeszcze zajrzeć do ogrodu, więc ostrożnie i cichutko precisnął się przez dziurkę od klucza. Podwórko było małe: po jednej stronie rosły papirusy, a po drugiej dwa drzewa mandarynek, nie dziwiły go te drzewa, bo przecież był w słonecznych Atenach. Ostatnio jak tu był, pamiętał osiołki spacerujące po ulicach, ale to było dawno temu. Wrócił z powrotem do pokoju dzieci.

Chłopiec zaczął wołać:

– Mamo, mamo!!!

Po chwili wbiegła zaspana kobieta.

– Przewróć mnie na drugi bok.

Z drugiego końca pokoju dał się słyszeć piskliwy głosik jednej z dziewczynek:

– Mnie też.

– Ariel, teraz dobrze?

– Tak – odparł.

– A ciebie, Paula, na którą stronę?

– Na prawą.

Wiedział już, jak ma na imię dwójka dzieci - Ariel i Paula. Zastanawiał się, co mógłby dla nich zrobić, jak spełnić ich marzenia. Czasami marzył też sam, ale to były inne marzenia, których nikt nie mógł spełnić, na razie. Zamyślił się, nawet nie zauważył, że minęło sporo czasu, a jeszcze nie znalazł dla siebie odpowiedniego miejsca, przecież przez ten czas tutaj będzie widzialny. Nie chciał, żeby go niespodziewanie znaleziono, a co gorsza, wystraszone się. Każde dziecko wierzy w różne duszki, ale kiedy je spotyka, to pierwszym odruchem jest strach, a jeszcze kiedy się tak wygląda... Nie był pięknym duszkiem, ale miał bardzo dobre serce. Potrafił wiele i dawał z siebie wszystko. Jeszcze raz spojrzął na śpiące dzieci, ułożył się wygodnie, ręce położył pod głową, szeroko ziewnął i głęboko zasnął.

Ranek przywitał go głośnym krzykiem, nie zwracał na to uwagi. Dzieci szły do szkoły, w nocy zauważył tornistry rzędem ustawione w salonie, tak żeby były pod ręką. Mama dzieci w pośpiechu je ubierała, każde miało swoje życze-

nia, jeżeli chodzi o ubiór, przez sen usłyszał głos Ariela.

– Olimpia, podaj mi tę książkę od matematyki – Przechyliła się i podała mu ją. Wiedział już, że druga dziewczynka ma na imię Olimpia, ukradkiem zerknął, była bardzo zgarbiona, ważyła tyle co ptaszek, ją najbardziej dotknęło kalectwo. Po chwili cała trójka odjechała autobusem do specjalnej szkoły. Pozostałe dwie dziewczynki ubierały się same, kłóciły się przy tym co niemiara. Blanka, najmłodsza, miała ozorkiem bez umiaru. Wsłuchiwał się w piękny język grecki. Była w trzeciej klasie, ale ta dziewczynka zajdzie daleko, nie da sobie zrobić krzywdy.

– Oddaj mi moją gumkę!!! - Wrzeszczała do swojej siostry Julii. Ta zaś spokojnie, niemal flegmatycznie, czesała się nadal, nie reagując na jej wielkie wrzaski.

– Słyszałaś, oddaj moją gumkę!

– Nie widziałam jej.

Odpowiedziała Julia. Blanka z zawziętością przeczesywała tornister Julii.

– Nie ma!!! - Krzyczała. Julia skończyła się czesać i poszła ostentacyjnym krokiem do łazienki. Blanka zaś nadal szukała gumki, w końcu jej cierpliwość została nagrodzona: znalazła ją obok łóżka.

– Zawsze wszystko rozrzucasz, a później szukasz winnych – powiedziała spokojnie mama dzieci. Były gotowe i razem w trójkę wyszły do szkoły.

– No, nareszcie jestem sam - powiedział do siebie Lakis i przewrócił się na drugi bok, będąc w półśnie, zaczął układać plan.

Obudził się, kiedy była już ciemna noc, w tym pokoju dzieci nie tylko spały, lecz także bawiły się na komputerze. Szybko podjął decyzję, czekał tylko, kiedy któregoś z dzie-

ci usiądzie przy komputerze. Pierwsza wbiegła Blanka, rozejrzała się po pokoju, złapała różową walizeczkę lalki Barbie i niemal odleciała. Czekał dalej. Po chwili mama, która miała na imię Bożena, wwiozła do pokoju Olimpię, przysunęła ją bliżej stolika i wyszła. Olimpia powolutku włączyła komputer, miała już nacisnąć myszkę, kiedy na ekranie ukazał się napis.

– Cześć, Olimpio.

Wpatrywała się zaskoczona, to na pewno Ariel albo Paula, pomyślała, napis zniknął, ale pojawił się drugi:

– Jeżeli umiesz dochować tajemnicy, to się przedstawię. Odpowiedz – Olimpia po namyśle szybko napisała.

– Tak, umiem.

– Mam na imię Lakis.

Zastanawiała się, co dalej nastąpi, jednak ekran zgasł. Uśmiechnęła się, wzięła książkę z biurka i zaczęła czytać, Lakis, czyje to imię? Nie знаła nikogo o takim imieniu. Przewracała machinalnie kartki, serduszek jej biło trochę szybciej. Chodziła do piątej klasy, ale wyglądała na pierwszą, miała wrodzoną wadę (tak jak Ariel i Paula), od urodzenia nie chodziła. Kręgosłup nie wytrzymał ciągłego siedzenia i skrzywił się w literkę „S”. Poza swoim kalectwem była normalną dziewczynką, nawet bardziej uzdolnioną od innych rówieśniczek w jej wieku. Żartowała, śmiała się i opowiadała śmieszne historyjki, była bardzo spostrzegawcza.

– Kim był Lakis?

To pytanie nadal ją nurtowało. Po chwili wjechał Ariel, był trochę starszy od siostry.

– Znasz Lakisa?

– Kogo? Lakisa, nie, a kto to jest?

– Nieważne.

Ucieła rozmowę na ten temat.

Lakis spokojnie czekał, aż wszyscy pójda spać. Nie zamierzał iść do siebie, musiał się jakoś wtopić w ten dom. Poznać bardziej dzieci i ich zwyczaje, poza tym wygodniej było być tak od rana na miejscu. Dzieci już spały, ale z salonu dochodziły rozmowy. Mama Bożena miała gości, zaczął uważnie nasłuchiwać, a po chwili się uśmiechnął, grali w karty. Marysia, znajoma Bożeny, przegrywała, jednak mało ją to obchodziło, to była tylko gra. Zastanawiał się, od czego zacząć. Wiedział, czego dzieci pragną, w Wielkiej Księdze było wszystko napisane, przeczytał bardzo dokładnie, musiał wiedzieć. Największym marzeniem tej trójki dzieci było to, żeby normalnie chodzić, biegać. Niestety nie mógł ich uzdrowić, ale chciał ich przenieść w inny świat, świat, który istniał obok i był na wyciągnięcie ich rączek. Ale żeby mogły skorzystać z jego propozycji, dzieci musiały go poznać i się na wszystko zgodzić. Musiał ich wtajemniczyć w swój plan, a to wymagało czasu, co najmniej kilku dni. Wiedział, że się z nimi dogada, zawsze tak było, dobrze znał naturę dzieci.

Rano obudziła go cisza. Patrzył zdumiony, jak wszyscy jeszcze smacznie śpią. Zastanawiał się, czy aby nie zaspali do szkoły, kiedy przyszło mu na myśl, że dzieci mają wolne. Przecież to była sobota, no właśnie. Czasy się zmieniły i zapomniał o tej drobnej rzeczy. Ucieszył się, będzie okazja bliżej się poznać. Miał już gotowy plan. Po rozmowie z obydwooma chłopcami zauważył, że gromadka dzieci mu się nieco powiększyła. Nie miał wyboru, chłopcy sami go znaleźli, podziwiał ich odwagę, w sumie pierwszy raz mu

się to zdarzyło. Cały dzień obserwował życie dzieci i poznawał ich zwyczaje, tak od samego rana. Każde z dzieci było indywidualnością. Zadziwiała go szczególnie trójka najstarszych dzieci, ich prostota, ciekawość świata i zdolność, jaką miały w przystosowaniu się do życia, siedząc od urodzenia na wózkach. Patrzył wzruszony i coraz bardziej wtapiał się w ich życie. Śledził każde z dzieci z osobna, nie nadążał za nimi, gubił się, a raczej to one gubiły jego. Tyle rzeczy się działo. Jeszcze jak były wszystkie razem, mógł to objąć, ogarnąć, ale jak były osobno? Przemieszczał się z pomieszczenia do pomieszczenia, żeby czegoś nie uronić, żeby nie zgubić jakiejś sytuacji. Nie był zmęczony, on się nie męczył, był raczej coraz bardziej ciekawy i zafascynowany.

Obserwował ją z góry, uplasował się na karniszu. Olimpia nawlekała na cienką żyłkę małe koraliki. Jej długie chude paluszki robiły to bardzo skrupulatnie, był tym zauroczony, wiedząc, jak wiele wysiłku ją to musiało kosztować. Cierpliwa Olimpia nie dawała za wygraną, bo po chwili jeden kolczyk z perełek był już gotowy, uśmiechnęła się z zadowolenia i zapytała:

– Paula, i jak ci się podoba?

– No ładny, ale czy nie lepiej byłoby go pomalować?

Olimpia przyglądała mu się uważnie, by po chwili stwierdzić:

– Masz rację, pomaluję go na biały kolor albo może na różowy.

Lakis obmyślał pierwsze spełnienie marzenia właśnie dla niej, jakoś najbardziej ujęła go za serce. Wydawało mu się, że jest jak mały elf stąpający po Ziemi. Jej duże, roz-

marzone oczy patrzyły przed siebie, wiedział, o czym myśli, twarzyczka była pełna światła, a jej wielkie oczy pełne blasku i te skaczące w nich chochliki. Wpatrywał się w nią jak urzeczony i nie wiedział, czy jest jeszcze dzieckiem, czy już małą kobietką. Ariel siedział przed komputerem i nie interesowały go sprawy dziewczyn: jakieś tam koraliki. Zastanawiał się, czy Olimpia go zahaczy i zapyta, ale przecież to są babskie sprawy, jego interesowała tylko piłka nożna. Był to wysoki chłopiec o bardzo bujnej czuprynie włosów, miał niebieskie oczy i zadarty nos. Paula zaś przeglądała kolorowe czasopismo Bravo, interesowały ją wiadomości z wielkiego świata artystycznego, marzyła, aby zostać wielką gwiazdą filmową albo piosenkarką. Wszystkie dziewczyny o tym marzą, to nic nowego. Lakis nie przejął się tym zbytnio, jak dorosną, same zdecydują, kim zostaną, wiedział, że z biegiem lat gusta się zmieniają. Musiał się ujawnić i szukał tylko odpowiedniego momentu, żeby to zrobić. A raczej szukał okazji, kiedy dzieci będą same w pokoju. Kilka scenariuszy już sobie opracował, ale wiedział, że zawsze mogą wyniknąć jakieś niespodzianki. Był dobrze przygotowany, tak mu się przynajmniej wydawało. Nie lubił rutyny. Ta zawsze potrafiła każdego zgubić, wtedy tracisz czujność i robisz wszystko mechanicznie. Nie zwracasz wtedy uwagi na drobiazgi, na różne symptomy. Lakis był perfekcjonistą, wszystko brał pod uwagę i był czujny. Okazja wpadła sama, była właśnie sobota i wiedział, że mama Bożena ma mieć gości. Będą znowu grali w karty, dzieci zostaną wcześniej nakarmione i położone, to była właśnie ta okazja. Jedyne problem stwarzały najmłodsze dziewczynki, których nie dotknęło kalectwo. Wszędzie było ich pełno, a zwłaszcza

Blanki. To była sprytna dziewczynka o zadartym nosku i śmiejących się oczach, zaś Julia była przeciwieństwem Blanki - cicha, spokojna i rozważna, przed nimi nic się nie ukryje i dlatego postanowił, że do nich dołączyć. Nie wiedział, czy to dobra decyzja, ale nie za bardzo miał jakiś inny wybór. Prędzej czy później obie i tak się dowiedzą i wtedy nie wiadomo, jak się to wszystko potoczy, wołał uniknąć takich sytuacji. Już miał siedmioro dzieci, z tym że najważniejsza była trójka: Ariel, Paula i Olimpia, reszta to tak zwana gwardia przyboczna. Cieszył się, już myślał o chłopcach, którzy zapewne będą mu pomagali, liczył na nich.

Goście już dotarli, powoli się rozsiadali i plotkowali o wszystkim i o niczym. Karty leżały na stole, a dzieci w łóżkach, jedne czytały książki, inne oglądały telewizję. Wyjął dyskretnie z malej sakiewki złoty proszek, musiał go użyć, nie chciał, żeby dzieci się go wystraszyły. Po chwili proszek delikatnie został rozsypany, a cały pokój wypełniła świetlista, kolorowa poświata. Dzieci patrzyły zdumione, a jednocześnie zachwycone, nie mogły wydusić słowa z wrażenia. Kiedy pojawił się na środku pokoju, nie od razu go zauważono. Dzieci rozglądały się wokoło i dopiero kiedy do nich przemówił, zauważyły maleńkiego skrzata.

– Mam na imię Lakis – przedstawił się i szarmancko uklonił. – Jestem małym czarodziejem, zresztą to widać – czekał na reakcję dzieci. Nie powiedziały ani jednego słowa, nie wiedział, czy dalej trwa czar, czy się po prostu wystraszyły. Cekał cierpliwie, aż przyzwyczają się do jego obecności. Pierwsza przemówiła Olimpia:

– To ty napisałeś do mnie na komputerze?

– Tak. Boisz się? – Uśmiechnęła się.

– Nie, nie boję się. Moje rodzeństwo też się nie boi, ale my nie wierzymy już w bajki – teraz on się uśmiechnął.

– Wiem. I ja jestem tutaj po to, żebyście z powrotem uwierzyły, że nie mamy tylko jednego świata. Istnieje też świat bajek i przygód, gdzie są skrzaty i mali czarodzieje, gdzie są księżniczki i rycerze, którzy mkną na rącznych koniach, oraz ulubieńcy ze szkolnych książek. – Czekał nadal.

– Udowodnij to – odezwał się Ariel.

– Dobrze. Mogę od razu zacząć, ale stawiam jeden warunek.

– Jaki? – Odezwała się cała piątka chórem. Tylko na to czekał, wiedział, że reszta pójdzie już jak z płatka.

– Mnie widzą tylko dzieci, dorośli mnie nie widzą, no i chciałbym, żebyście mi przyrzekły, że nikomu nie powiecie o mnie ani słowa.

– To się da zrobić. Dzieci też muszą mieć swoje tajemnice – były zaaferowane, podekscytowane, że będą miały jakąś tajemnicę. – Ale jak mama wejdzie, to co zrobimy?

– Nic, mnie nie zobaczy – odetchnęły z ulgą. – Teraz jest na tyle zajęta, że nie będzie miała powodu, aby do was wchodzić. Możemy zacząć od razu, czy są jeszcze jakieś pytania? – Wiedział, o co zapytają, znał na tyle psychikę dzieci, że nie powinny go niczym zaskoczyć.

– Dlaczego do nas przyszedłeś? – Odezwała się w końcu Paula.

– Bo chcę spełnić kilka waszych marzeń. W Wielkiej Księdze jest napisane, że chciałybyście podróżować.

Julia i Blanka jak dotąd nie zabrały wcale głosu, postanowił więc zwrócić się właśnie do nich sam.

– Dlaczego milczycie? – I skierował spojrzenie na nie.

– My też chcemy, ale my jesteśmy zdrowe i może nas nie będziesz chciał wziąć? Patrzyły wyczekująco.

– Jesteście rodziną, zabiorę was wszystkich. Jeszcze jakieś pytania? – Nie padło jeszcze najważniejsze. Kiedy odezwał się ponownie Ariel, pierwszy raz nie mógł odpowiedzieć dość szybko na pytanie.

– Dlaczego właśnie my? Może są inne dzieci, które bardziej potrzebują twoich czarów? – Nerwowo skubał rękaw od koszuli i patrzył na Lakisa z lekkim strachem. Przez dłuższą chwilę się zastanawiał, co odpowiedzieć.

– Może są i inne dzieci, raczej na pewno są, ale ja zostałem przydzielony do was. Czy jeszcze coś? Zresztą, jak się już poznamy i zatopicie się w świat bajek i przygód, inaczej spojrzycie na świat i wasze życie. Ja nie mogę was tak zaczarować, że będziecie chodzić w swoim świecie, ale w moim świecie na pewno będziecie chodzić.

I wypuścił z radością powietrze z płuc. Był trochę zdeenerwowany, ale w końcu z gracją wyszedł z całej podbramkowej sytuacji. Ariel mu zaimponował, postawił pytanie jak dorosły mężczyzna, wiedział z doświadczenia, że takie dzieci są nad wyraz rozwinięte i uzdolnione w różnych dziedzinach. Przrzekł, że postara się poznać ich zdolności, ma na to sporo czasu. Zastanawiał się, gdzie wyruszą, kiedy wpadł na pomysł, żeby zapytać dzieci:

– Gdzie chcielibyście się znaleźć w tej chwili?

– Teraz? – Zapytał ostrożnie Ariel.

– Tak, właśnie teraz.

– Jest noc, nie wiem, co będzie, jak się gdzieś wybierzemy. – Patrzył zatroskany na resztę swojego rodzeństwa.

– To w tej chwili jest najmniejszy problem. U nas inaczej się liczy czas. Nie będzie was minutę tutaj, a w świe-

cie bajek to będzie cały dzień.

– Ojej, to nawet nikt nie zauważy naszej nieobecności – pisnęła Olimpia. – Zgadzą się na wszystko, co nam zaproponujesz. A może by tak znaleźć się we wszystkich bajkach? Wiesz, urodziliśmy się w Atenach i nie znamy dobrze innych bajek. A ty je znasz?

– Oczywiście, że je znam. Znam wszystkie bajki, jakie kiedykolwiek napisano, jestem z tych bajek.

Dzieci patrzyły zaaferowane i z lekką zazdrością.

– Masz kławe życie – Ariel podsumował. – Co mamy zrobić, żeby tam razem z tobą pójść? Wózki mogą tam wejść? – Powiedział to lekko zażenowany.

– Tam nie będą wam potrzebne żadne wózki. Sami zobaczcie.

– Czy będziemy tam sami? – Olimpia już nie mogła się doczekać, żeby w końcu wyruszyć. Roześmiał się radośnie. Był bardzo podniecony sytuacją i tym, że nawet nie zauważyły, jaki jest brzydki.

– Świat bajek jest bardzo zaludniony, spotkacie tam mnóstwo postaci i porzuconych w dzieciństwie przyjaciół.

Cieszył go widok tych dzieci. Patrząc na ich buzie, widział radość i ciekawość, nie mógł uwierzyć, że tak szybko się z nimi dogadał. I nie wykazywały wcale strachu przed nieznaną przygodą, a wręcz nie mogły się doczekać, aby jak najszybciej się tam znaleźć. Wiedział dlaczego, ich cały świat ograniczał się do spojrzenia z wysokości wózków, a to nie był cały ich świat.

– Co mamy zrobić, jest jakieś zaklęcie, żeby tam się z tobą znaleźć? – Paula i reszta dzieci patrzyły wyczekująco.

– Pokażcie dłonie. – Dzieci jak na komendę wyciągnę-

ły je przed siebie. Delikatnie nasypał na nie złotego proszku. – A teraz musicie pstryknąć, każde z osobna i weźmiemy się za ręce. Zawitamy do ogrodu Alicji. Na pewno jest zarośnięty i zachwaszczony. Dzieci teraz nie czytają bajek, wolą siedzieć przed ekranem komputera. Zapomniały albo ich nie nauczono, nie wpojono im, że bajki nie tylko uczą, ale też pomagają dzieciom wejść w dorosłe życie. Dzieci muszą mieć bajkowe dzieciństwo, na dorosłe życie mają jeszcze czas i powinny to wykorzystać. Na moją komendę raz, dwa i trzy.

Spotkanie

Dwa chłopcy w skupieniu oglądali książkę, przy tym zawzięcie dyskutowali, a po chwili już się kłócili.

– Posłuchaj, Teodor, mówię ci, na własne oczy go widziałem.

– Niemożliwe, rozumiesz, niemożliwe.

– Dlaczego? Przecież mówię, że go widziałem.

– To źle widziałeś.

Teodor miał 13 lat i jak zwykle chciał mieć ostatnie słowo. Natomiast drugi chłopczyk miał na imię Jurand i był młodszy od swojego kolegi o całe dwa lata, ale to wystarczyło, żeby Teodor przejął ster. Jurand nie dał za wygraną, chciał jakoś wytłumaczyć i przekonać swojego przyjaciela, Teodor w końcu machnął ręką.

– Dobra, pójdziemy tam i ja sam zobaczę na własne oczy to twoje odkrycie – Teodor powiedział to lekceważącym tonem.

Jurand rzucił się przyjacielowi na szyję.

– Bardzo się cieszę, naprawdę bardzo.

Złożył ręce jak do modlitwy. To był znak dla Teodora, że jego najlepszy przyjaciel jest bardzo wzruszony.

Znali się od pięciu lat. Początki jednak nie były łatwe. Jurand był nad wyraz rozwinięty i bardzo spostrzegawczy jak na swój wiek, potrafił zaskoczyć niejednego kolegę swoim rezolutnym spojrzeniem na świat. Natomiast

Teodor z racji tego, że był starszy, lubił sobie porządzić, co jednak nie zawsze mu się udawało, ale za to umiał przyjaciela ściągnąć na ziemię, kiedy ten za bardzo bujał w obłokach. Bo Jurand był marzycielem i tak dwa różne charaktery całkowicie się uzupełniały. Kiedy byli mniejsi, zawsze wybuchały awantury, jeden drugiemu wcale nie chciał ustąpić, często kończyło się to podbitym okiem lub podrapaną buzią. Jednak zawsze bardzo szybko dochodziło do zgody, powiedzmy, że się docierali. Pochodzili też z różnych rodzin. Teodora wychowywała tylko mama, co prawda miał rodzeństwo, ale to były dwie starsze siostry, które mieszkały oddzielnie, jedna w Polsce, a druga tutaj, w Atenach. Był bardzo rozpieszczony, co wcale nie znaczyło, że był samolubny, raczej jakoś tak szybko stał się doroślejszy i czasami zadziwiał wszystkich tym, że w każdej sytuacji potrafił znaleźć tę dobrą stronę. Jurand miał rodzinę w komplecie, ale tak jak Teodor nie miał brata, tylko starszą siostrę, dlatego chłopcy tak bardzo się polubili, a ich własne męskie sprawy stały się ich wspólnymi. Jedynym mankamentem było to, że mieszkali od siebie spory kawałek drogi, a mamy nie były tak wyrozumiałe, żeby ich pozostawić samym sobie, dlatego sprawy, które nie cierpiały zwłoki, niestety czasami musiały sporo czekać, aż starsi znajdą czas na odwiedziny.

– To jak to teraz zorganizujemy? Też chciałbym zobaczyć tego ludzika? Teodor powiedział to z lekką ironią, dlatego Jurand od razu się zdenerwował.

– Zobaczysz, on istnieje, mówię ci, siedłem z mamą i wtedy go zobaczyłem.

– I co ten ludzik robił?

– Szedł sobie drogą i się bacznie rozglądał, wiesz, jak-

by był tutaj po raz pierwszy.

– Dlaczego był taki dziwny, nie rozumiem?

– Bo, bo, bo on wygląda jak krasnoludek, tylko że jest ubrany inaczej niż one, on jest ubrany jak dorosły, ale jakoś tak inaczej, a do tego jest strasznie brzydki i kiedy mnie zobaczył, najpierw stanął jak wryty, a później szybko sobie poszedł.

– Ha, ha, ha, Jurand oszalałeś, nie ma krasnali.

– Są i właśnie jednego spotkałem, naprawdę.

Kiedy to mówił, Teodor dostrzegł, że jego przyjaciel był naprawdę zaaferowany tym spotkaniem.

– No dobra, tak jak obiecałem, sprawdzimy to, tylko kiedy?

– Może jak nasze mamy się umówią u nas, to wtedy wyciągnę Elżbietę, żeby poszła z nami, ale nic jej nie powiemy, dobra?

– Pewnie że nie, wiesz, jakie są dziewczyny, straszne wścibskie, zaraz by chciały wszystko wiedzieć.

– I od razu by wszystko powtórzyła rodzicom, tak się przespacerujemy, niby przypadkiem.

– A gdzie to tak dokładnie jest? Daleko od waszego domu?

– Nie, no co ty, dwie ulice tylko, tam jest sklep polski, to by pasowało, jak Elżbieta pójdzie coś kupić, to pójdziemy z nią – Teodor zastanawiał się, kiedy by to mogło nastąpić.

– A co później zrobimy, jak go już zobaczymy?

– Nie wiem, tylko, Teodor, proszę cię, żebyś go tylko nie przestraszył, dobrze?

– Spokojna twoja głowa, sam już jestem ciekawy, skoro się tak strasznie upierasz, to coś w tym musi być.

– Zobaczysz, że wyjdzie na moje.

– Ano zobaczymy. Słuchaj, mam pomysł, niedługo są urodziny twojej mamy, to powiem, że ja też chcę pójść z nią, żeby się z tobą zobaczyć, no i zobaczymy, może będzie jakaś okazja do wyjścia?

– No widzisz, zawsze coś wymyślisz – Teodorowi się oczy zaświeciły, lubił, jak go przyjaciel doceniał, a i Jurand był zachwycony pomysłem.

– Wykombinujemy coś, zobaczysz – niestety właśnie się zbierali do domu, pożegnaniom i szeptom nie było końca.

– Co wy tak tam tyle gadacie? – Zdumieni rodzice przyglądali im się podejrzliwie.

– Nic, umawiamy się na następne spotkanie.

Lakis szedł drogą, rozglądając się bacznie. Nie był tutaj całe wieki, wiele się zmieniło, wiedział, że jest bezpieczny, mimo że całe tłumy przechodniów potrącały go na chodniku. Dorośli nie dostrzegą go, obawiał się tylko dzieci. I kiedy miał skręcić do swojej kryjówki, wpadł na jedenastoletniego chłopca, który stanął jak wryty. Nie miał żadnej szansy ucieczki, uśmiechnął się tylko do niego i dał nura w bramę zrujnowanego domu. Wiedział, że chłopiec go zauważył i pewnie stracił mowę z wrażenia, ale takie wpadki miał już wkalkulowane w swoją działalność, a raczej powinność, sam nie wiedział, jak to nazwać, może pomoc? Ale i tak wiedział, że podjął słuszną decyzję, wybierając właśnie tę drogę na spłacenie długu wdzięczności. W tym właśnie domu zatrzymał się od razu, jak tylko się tutaj pojawił. Zastanawiał się, dlaczego akurat ten dom wybrał? Pewnie dlatego, że była to szkaradna ruina i wiedział, że nikt tutaj nie będzie zaglądał, przy-

najmniej niezbyt często. Poza tym dzielnica też nie była za ciekawa. Dawno minęły jej lata świetności i dobrobytu. Teraz mieszkali tutaj raczej mniej zamożni mieszkańcy. A ten dom od lat nadawał się do solidnego remontu. Ale jak to bywa w życiu, miał kilku właścicieli, a ci nie byli zgodni co do dalszego losu domu. Kiedyś mieszkała tutaj rodzina arystokratyczna. On piastował jakiś urząd na niwie politycznej, zaś jego żona zajmowała się działalnością charytatywną. Ich dwie córki od dawna mieszkały poza granicami Grecji, wyjechały na studia do Anglii i tam pozostały. Po śmierci rodziców okazało się, że mają jeszcze brata, który też był ujęty w zapisie spadkowym. I tak od lat nikt tego domu nie remontował. Dziewczyny nie mogły się pogodzić z faktem, że ich ukochany ojciec miał drugi dom, uznały, że ich oszukał, dzieląc się posiadłością. Nie mogły zrozumieć, że ich brat też powinien coś odziedziczyć. Dlatego najbardziej cierpiał dom. Raczej można nazwać ten dom posiadłością z pięknymi portykami, schodami i antresolami. Widać było dobudowaną oranżerię, teraz pustą. Liczył kilkadziesiąt pokoi, aż 27, do tego kilkanaście łazienek, garderób. Było co podziwiać w okresie jego świetności. Uroku dodawał ogród. Pełno w nim było nastrojowych zakątków, miejsc wymarzonych do lektury, ruin, sadzawek, altan ukrytych w malowniczej zieleni. Stare, wiekowe drzewa były sadzone jeszcze ręką pradziada, oliwki jak zawsze zielone ze śladami utkanych pajęczyn, rzucały przebłyski tęczyowych kolorów, zauważył ślady po klombach, ścieżkach. Na środku śliczna, kamienna fontanna, teraz nieczynna. Widział kilka dostojnych rzeźb, teraz obtłuczonych. Wszystko było zaniedbane, zarośnięte. Zostały tylko dawne ślady świet-

ności. Popuścił wodze fantazji i zobaczył, jak było kiedyś, zielono i tak czysto, nawet poczuł zapach tej zieleni. No cóż, trzeba wejść do środka. Strach się było poruszać po zmurszałych schodach. Jedynie bezdomni byli na tyle odważni, aby tutaj w ukryciu nocować. Czasami trafiali się też kloszardzi, którzy chwilowo nie mieli gdzie spać. Ale to byli ludzie dorośli, więc nie miał powodu się ich obawiać. Ci ludzie nie mogli go zobaczyć, urządzał więc sobie spokojnie kryjówkę. Nie mógł wiedzieć, ile czasu mu przeznaczono, może rok albo dwa, a może tylko kilka miesięcy. Tego nigdy nie wiedział, to zawsze pozostawało tajemnicą. Może to i lepiej. Każde zadanie wykonywał z wręcz drobiazgową dokładnością. Zamieszkał od razu w oficynie z boku skrzydła domu i zaczął się urządzać. Sprzęty niezbędne sam poznosił. Wszystkiego było pełno, mógł wybierać, przebierać, ile tylko chciał. Był wybredny, nie wszystko mu się podobało, urządzał swoje przytulne mieszkanko z klasą. Właśnie wracał z niesioną pod pachą lampą, kiedy wpadł na chłopca. Właściwie nie wiedział dokładnie, po co mu ta lampa, skoro i tak nie było tutaj prądu, chyba zauroczył go jej kształt, od dawna nikt takich już nie produkował i dlatego od razu przykuła jego uwagę na śmietniku. Przez chwilę myślał, co ma dalej zrobić, obraz chłopca nadal tkwił w jego świadomości. Te jego wielkie zdumione oczy, tego obrazu nie mógł zapomnieć. Nie przypuszczał nawet, że nastąpi dalszy ciąg tej historii.

Lakis mógł wszystko wyczarować, przeczarować, ale po co? Niósł pomoc, a to było całkiem co innego. Nie chciał wszystkiego zmieniać, chciał tylko co nieco udoskonalić. Wtedy miał dziką satysfakcję z dobrze wykonanej pracy.

Nie robił nic za kogoś, nie chciał poprawiać natury ani ingerować w jej zamiary, jedynie wносił radość. Dlatego cenił sobie takie wyzwania. Przecież nikt nie musiał go widzieć, nawet dzieci. Ale to właśnie dzieci żyły w świecie bajki i to one powinny go widzieć, należało im się, zanim wkroczą w swoją dorosłość. Świat dorosłych był okrutny, pełen walki, pełen wyborów i tej ciągłej gonitwy za wszystkim. I dlatego chciał, aby jak najdłużej pozostały w świecie fantazji.

Teodor pakował do plecaka różne rzeczy, nie wiedział tak dokładnie, co ma wziąć, ale wiedział ze swojego chłopięcego doświadczenia, że wszystko może się przydać. Kilka rzeczy zabrał bez pytania, jednak z tą myślą, że po powrocie wszystko odłoży na miejsce. Oby. W końcu wybierał się prawie na wyprawę. Bo to nie były zwykłe odwiedziny u kolegi. Na to spotkanie obaj się od dawna szykowali. Długo myślał, jaką obrać strategię, żeby mogli wyjść z domu, ale w końcu zdał się na przypadek. Nie mógł przewidzieć rozwoju wypadków, jak już będzie na miejscu, znał swojego przyjaciela i wiedział, że na pewno podjął już jakieś kroki. Widział to niemal oczami wyobraźni. Był od kilku dni roztargniony, jemu też udzielił się ten niepokój przed nieznanym. Nie do końca wierzył Jurandowi, ale musiał stać murem za przyjacielem. Skoro dał słowo, że razem się wybiorą, nie było drogi powrotnej. Kiedy wsiadł razem z mamą do autobusu, serce już chciało mu się wyrwać z piersi. Nie mógł opanować tego podniecenia, przed czymś, czego nie widział ani nie znał. Nie był nawet w stanie tego zrobić. Wiedział, że Jurand wszystko o wiele bardziej przeżywał. Na pewno nie może usiedzieć na miejscu, pomyślał i uśmiechnął się pod

nosem. Mamę też zbywał podczas podróży, nie słyszał jej, myślami był całkiem gdzie indziej.

– Teodor, czy ty mnie słyszysz? – Nerwowo zadane pytanie mamy obudziło go z zamyślenia.

– Tak, mamuś, przecież cię słucham – skłamał, ale też wiedział, że od razu został na tym przyłapany.

– Nie kłam, wiem, że mnie nie słuchasz – mama Teodora westchnęła głęboko, dając synowi do zrozumienia, że ubodło ją to kłamstwo. Od razu się do niej przytulił, mając znowu nieczyste sumienie. W duchu zżymał się na nią. Przecież nie musi wiedzieć o wszystkim, każdy ma jakieś tajemnice, prawie męskie tajemnice. Kiedy tylko weszli do domu, od razu dał nura do pokoju przyjaciela. Jurand już się nie mógł doczekać, żeby wtajemniczyć Teodora w swój plan. Tak samo jak on był przygotowany na różne niespodzianki. Jedyny problem, jaki w tej chwili istniał, oczywiście zasadniczy problem, to taki, jak wyjść z domu? Naradzali się już od dłuższej chwili, kiedy do pokoju szybko weszła Elżbieta i zapytała:

– Chłopaki, idziecie ze mną do sklepu? – Chórem od razu zgodnie krzyknęli.

– Oczywiście! – Szybko założyli adidas. Nie mogli uwierzyć, że trafiła się taka okazja. Całe szczęście, że zdążyli wszystko wpakować do jednego plecaka. Nie za bardzo mogli mówić i się spokojnie naradzić, ale znali się już na tyle długo, żeby wiedzieć, co robić. Spokojnie szli, tylko oczy pracowały zawzięcie. Kiedy Elżbieta weszła do sklepu, odetchnęli z ulgą. Kolejka była tasiemcowa, więc zgodnie uznali, że poczekają na zewnątrz. I kiedy tylko weszła w czeluści sklepu, od razu pobiegli przed siebie. Jurand trzymał Teodora za rękę i go popędzał.

– Szybciej, musimy zdążyć wrócić przed jej wyjściem ze sklepu – biegli zdyszani. Plecak też nie był lekki. Wszystkie skarby sporo ważyły.

– Pomóż mi – jęknął Jurand.

– Dawaj – i Teodor złapał drugą rączkę od plecaka. Teraz mogli nieco przyspieszyć. – To ten dom – triumfalnie obwieścił Jurand.

– Ten obskurny budynek? – Teodor patrzył z niedowierzaniem.

– Tak, tutaj właśnie wszedł. Chodź – powoli wchodzili w głąb domu. Było brudno i obskurnie. Do tego fetor, jaki się unosił, zatykał im nosy.

– Chyba zgłupiałem, że dałem ci się na to namówić – jęknął Teodor.

– Nie narzekaj, sprawdzimy, jak nic nie zauważymy, to wypadamy stąd – prawie z płaczem przemówił Jurand.

– Dobra, nie denerwuj się, wiem, jak ci na tym zależy. Rzucimy tylko okiem – szli, trzymając się brudnych ścian. Wszędzie walały się jakieś stare meble, materace, pod ścianą stały puste, stare, poobijane butelki.

– Nie myślę, żeby ktoś normalny tutaj mieszkał, nie uwierzę w takie bajki – Teodor już był na granicy płaczu. Kiedy mijali kolejne drzwi, zauważyli mały błysk. Od razu włosy im się zjeżyły na głowie. Nie mogli wyhamować i przeszli przez ten błysk.

– A jednak się mylisz, Teodorze – obcy głos pojawił się w momencie, kiedy weszli do pokoju, który wyglądem przypominał bajkę z tysiąca i jednej nocy. Był kolorowy, bajecznie kolorowy. Znieruchomieli. Nie wiedzieli, skąd dochodził głos. I jakoś nikogo nie mogli dostrzec.

– Usiądźcie Panowie – pojawił się nie wiadomo skąd.

– To właśnie jego wtedy widziałem! – Krzyknął Jurand. I uśmiechnął się od ucha do ucha. – Mówiłem ci, że on istnieje.

– Tak, istnieje, w końcu uwierzyłeś? – I skierował wzrok na Teodora.

Teodor stał nadal nieruchomo. Nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

– Usiądź, proszę – i wskazał na pusty fotel. Teodor zajął wskazane miejsce, ale nadal nie mógł wydusić słowa, był trochę przerażony sytuacją.

– Czego Panowie się napiją, czym mogę was ugościć? Mam lemoniadę i sok truskawkowy.

– Nie możemy za długo tutaj siedzieć, uciekliśmy siostrze Juranda – cicho powiedział Teodor.

– Wiem o tym, ale nie martwcie się, ona nawet nie zauważy waszej ucieczki – i postawił przed nimi obu napoje.

– Skąd Pan się tutaj wziął? Naprawdę jest Pan z bajki? – Cicho zapytał Teodor.

– Powiem wam o tym później. Teraz chciałbym was bliżej poznać i zapytać, czy macie ochotę na przeżycie przygody? – Obaj jednocześnie spojrzeli zdziwieni i przestraszeni.

– My nie wiemy – Jurand podjął się negocjacji. – Nie wierzymy od dawna w bajki.

– Myślę, że teraz obaj zmienicie zdanie – przypatrywał się im i zastanawiał, na ile może im zaufać.

– Muszę wam wyjaśnić, że dorośli mnie nie widzą, tylko dzieci. Świat dorosłych jest poza bajkami, a szkoda. Mam na imię Lakis i pomagam dzieciom od kilku tysięcy lat. Teraz przybyłem do Aten z kolejną misją.

– Czego oczekuje Pan od nas? – Z napięciem obaj wpatrywali się w Lakisa.

– Mówcie do mnie Lakis. Przecież jestem nawet mniej-szy od was – z uśmiechem odparł. – Jestem takim małym czarodziejem.

– Ojej, naprawdę umiesz czarować? – Jurand już złożył ręce jak do modlitwy. Teodor przyjął wiadomość jak młody mężczyzna, ze spokojem, ale pozornym spokojem.

– O tym porozmawiamy później, teraz musicie już biec do sklepu, właśnie za chwilę twoja siostra dojdzie do kasy – obaj zerwali się jak na komendę.

– To my już pójdziemy.

– Posłuchajcie, mogę was odwiedzać, wiem, że mieszkacie spory kawałek od siebie, ale stawiam jeden warunek – i zawiesił głos, czekając na reakcję chłopców.

– Jaki jest warunek? – Patrzyli wyczekująco.

– O tej znajomości wiemy tylko my. Wiem, że niecodziennie zdarza się wam taka sytuacja, ale musicie mi zaufać. Oczywiście, jeżeli chcecie – przez chwilę zapadła niezręczna cisza. Obaj się zastanawiali, ale tylko małą chwilę.

– Zgadząmy się – to padło jednocześnie z obu ust. – Ale teraz musimy już iść.

– Odprowadzę was – powrotna droga jakoś była o wiele krótsza albo im się tak tylko wydawało. Z chwilą kiedy doszli do sklepu, właśnie się z niego wyłoniła Elżbieta.

– Trochę długo czekacie, ale widzicie, jaka jest kolejka? – Tłumaczyła się.

– Spoko, nic się nie stało – nie mogli się doczekać, kiedy zostaną sami i porozmawiają, tak po męsku. Nadal nie mogli uwierzyć w to, co im się przytrafiło. Kiedy zaszyli się w pokoju, zaczęli analizować całą tę sytuację.

– Widziałeś jego pokój? – Teodorowi usta się nie zamy-

kały. – Skąd on wziął te mebelki, akurat na jego wzrost? Widziałeś? Patrzył wyczekująco na przyjaciela.

– Tak... – Powoli odpowiedział Jurand. – Zastanawia mnie, co on tutaj robi? Wspomniał coś o jakiejś misji, może to szpieg?

– Przestań, nie, na pewno nie. Myślisz, że on nas nie widział, jak łąziliśmy po tym budynku? Widział nas, jestem tego pewien. Zresztą, dowiemy się. Ale mieszka super.

– Tak. Podoba mi się, ciekawe dlaczego nas nie zaprosił. Moglibyśmy go odwiedzać – Teodor nie dał mu dokończyć.

– Ciekawe, jakbyś to zorganizował? Jurand, ty mieszkasz niedaleko, a ja? Co, sam byś tam chodził? W życiu nikt cię nie puści – teraz Jurand wpadł mu w słowo i brutalnie przerwał.

– Ciebie też mama nie puści, dobrze o tym wiesz.

– No, tak.

– Powiedział, że nas odwiedzi, to poczekamy.

– Dobra, tylko kiedy? – Teodor już by pobiegł na spotkanie, ale za ścianą była mama, a i Jurand by się nie zgodził, żeby pobiec w to samo miejsce. Do tego zrobiło się już ciemno, jego samego strach obleciał, pomyślał z żalem, że jednak trzeba poczekać, aż sam Lakis ich znajdzie. Dalej roztrząsali ostatnie wydarzenie. Każdy zauważył coś innego i dlatego wymieniali się spostrzeżeniami. Nawet ostatni nabytek Lakisa, lampa, też został dostrzeżony. Chłopcy dostrzegli każdy szczegół i każdy został skrzętnie omówiony, byli bardzo spostrzegawczy.

– Zauważyłeś, jak wygląda cały dom? Istna ruina, a jego pokój jest jak z bajki. Czy to nie dziwne? – Teodor dalej snuł rozważania.

– Dlaczego się tak dziwisz, przecież powiedział, że jest małym czarodziejem. Zauważyłeś, kiedy nastąpiła ta przemiana?

– Jasne, jak przekroczyliśmy próg tego ostatniego pokoju i taki mały błysk powstał. Myślałem, że na coś nadepnałem. Wystraszyłem się, ale nie mogłem się już wycofać, a ty prawie mi na plecy wpadłeś.

– Bo nie wiedziałem, dlaczego się chciałeś wycofać, a ja już się rozpędziłem. Dlatego wylądowałem na twoich plecach. Słyszysz, zaraz wychodzicie, goście się już powoli zbierają. Szkoda, mógłbym tak jeszcze rozmawiać kilka godzin – z żalem powiedział Jurand.

– Kurczę, kiedy on do nas zajrzy? Teraz nie będę mógł nic robić, tylko będę myślał. Ale dasz mi znać, jakby się u ciebie pojawił pierwszy? – Teodor nerwowo zagryzł wargę i czujnie patrzył na przyjaciela.

– Spoko, od razu dam ci znać. Ale myślę, że będzie chciał nas razem zobaczyć. Nie będzie przecież latał po mieście do każdego z osobna – Teodor spojrzał z podziwem na przyjaciela.

– Masz rację. O tym nie pomyślałem. To się żegnamy, narka – i zrobili dwa pożegnalne żółwiki.

... ciąg dalszy znajdziesz w pełnej wersji.